



„...od najmłodszych lat pamiętam książki jego autorstwa w domowej bibliotece...”

Rozmowa z Lilianą Gloger

Jarosław Ławski (JŁ): Jest Pani praprawnuczką Zygmunta Glogera. Kiedy Pani się o tym dowiedziała? Jak to Pani odebrała i jak ten fakt odbiera dzisiaj?

Liliana Gloger (LG): Nie pamiętam dokładnie dnia, kiedy dowiedziałam się, że jestem praprawnuczką Zygmunta Glogera. Od najmłodszych lat pamiętam natomiast książki jego autorstwa w domowej bibliotece. Od około czwartego roku życia, odkąd nauczyłam się czytać, stało się dla mnie oczywiste i zupełnie naturalne, że mój przodek był pisarzem, z czasem nauczyłam się w odniesieniu do mojego przodka określić takich jak archeolog, etnograf, starożytnik czy folklorysta. Będąc w pierwszych klasach szkoły podstawowej postawiłam sobie za punkt honoru przeczytać *Encyklopedię staropolską*, niestety po tej lekturze, z dziecięcym smutkiem, a dziś z przymrużeniem oka, mogę powiedzieć, że prapradziadek w tamtym czasie nie był moim ulubionym autorem z uwagi na specyficzny, a momentami dziwaczny staropolski język, którym się posługiwał. Dzisiaj postrzegam jego dorobek naukowy i znaczenie dla kultury polskiej jako nieocenione.

JŁ: Jak w rodzinie przekazywana była i jest tradycja Glogerowska?

LG: Zygmunt Gloger istniał w naszej rodzinie jako dziadek, pradziadek czy prapradziadek, była to postać, o której, również dzięki badaniom

historyków i wielu publikacji, wiedzieliśmy bardzo dużo, jednakże nie rozmawiało się o tym na co dzień. Szczególnym pasjonatą i bardzo wnikliwym badaczem jego postaci był mój kuzyn Zbigniew Gloger, który – będąc kilkunastoletnim chłopcem – posiadał wiedzę historyczną na poziomie akademickim, niestety tragiczna śmierć przerwała jego dobrze zapowiadające się życie w 1981 roku, w wieku zaledwie 14 lat. Będąc dzieckiem, z zainteresowaniem przysłuchiwałam się jego rozmowom z naszą Babcią Alicją Gloger-Łukaszewską.

Pomimo tego, że w naszej rodzinie zabrakło osób z kręgu najbliższej rodziny, które w pierwszej kolejności przekazywałyby tradycje Glogerowską, jednak od najmłodszych lat miałam odczucie, że jestem wychowywana w rodzinie niezwyklej, przesiąkniętej sztuką oraz kultem rzeczy starożytnych. Moja babcia była charyzmatycznym piewą myśli Glogerowskiej, to właśnie ona przekazywała nam – swoim dzieciom i wnukom, a także swoim uczniom – szacunek do tego wszystkiego, co nas ukształtowało, do naszej historii, kultury i tożsamości narodowej. Jej fascynacja krajoznawstwem, historią, zabytkami, przyrodą, sztuką i nauką, i chęć jej utrwalania były zaszczepiane przez nią wśród członków rodziny, ale również wśród kilku pokoleń jej uczniów. Była ona bowiem założycielką i pierwszą kierowniczką szkoły gminnej w Dźwierzutach, czyli miejscowości na tzw. Ziemiach Odzyskanych na Mazurach, w której babcia się osiedliła po II wojnie światowej.

Mój dziadek Zygmunt Gloger – wnuk wielkiego historyka, ojciec mojego Taty – niestety nie przeżył wojny, został ujęty podczas powstania warszawskiego i zamordowany w 1945 roku w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu na terenie Niemiec. Żył zaledwie 31 lat. Mój tato Bohdan, urodzony w 1942 roku, niestety nie pamięta swojego ojca. Zarówno on, jak i jego starszy o dwa lata brat Krzysztof, wychowywani byli jedynie przez matkę. Ponieważ po 1945 roku mieszkali na Mazurach, mieli też słaby kontakt ze swoim dziadkiem Stanisławem, który po wojnie zamieszkał w Warszawie.

Kult starożytności i sztuki, szacunek do historii, do ludzi starszych, troska o zaniedbane groby, były to wartości przekazywane również przez moich rodziców. Jednakże w bardzo złym tonie postrzegane przez moją rodzinę było chwalenie się pochodzeniem, herbami czy dawnymi majątkami. Zostaliśmy wychowani na skromnych ludzi.

Co do moich osobistych przeżyć, związanych z tradycją Glogerowską, pamiętam, że mając kilka lat uczestniczyłam, przecinając wstęgę, w uroczy-

stości otwarcia jednej z izb regionalnych na Mazurach założonej przez Marynę Okęcką-Bromkową, znaną dziennikarkę i folklorystkę, z którą przyjaźniła się moją Babcia. Tak więc, z mojego punktu widzenia, zamiłowanie do folklorystyki i krajoznawstwa było zakorzenione w rodzinie od zawsze.

JŁ: Czy mogłaby Pani opowiedzieć o sobie, czym się Pani zajmuje?

LG: Z wykształcenia jestem prawnikiem. Mieszkam w Szczytnie, gdzie pracuję jako doradca prawny w spółce z kapitałem zagranicznym wchodzącej w skład międzynarodowej korporacji, specjalizującej się w branży budowlanej. Moją pasją jest ogrodnictwo i podróże. Ponadto jestem członkiem zarządu Fundacji „Kulturalne Kurpie” z siedzibą w Myszyńcu. Cel tej fundacji jest mi szczególnie bliski, ponieważ mój dziadek ze strony mojej mamy – Stanisław Chrostowski – wywodził się z okolic Łysych na Kurpiach, ze zubożałej szlachty kurpiowskiej.

JŁ: Spotykamy się w Szczytnie na Mazurach. W jaki sposób do Szczytna trafił Stanisław Gloger? Na Mazury po II wojnie światowej trafiali często ludzie z Kresów, Wileńszczyzny, Małopolski, także przesiedlani z Bieszczad, ale dlaczego trafiła tu część rodziny Glogerów?

LG: W momencie wybuchu II wojny światowej Stanisław Gloger przebywał w Brześciu nad Bugiem, gdzie zajmował kierownicze stanowisko w Banku Ziemiańskim. Mieszkała tam też jego córka Irena Matuszewicz z mężem Jerzym. Natomiast jego syn Zygmunt z żoną, czyli mój dziadek z babcią, zamieszkiwali w Drohiczynie, na terenie obecnej Białorusi, tam też wzięli ślub tuż przed wybuchem wojny. Po wejściu na te tereny Armii Czerwonej dzieci Stanisława wraz z rodzinami osiedliły się w okolicach Ostrołęki, córka przebywała tam do zakończenia wojny, skąd trafiła na Mazury i zamieszkała wraz z rodziną w Szczytnie, natomiast wdowa po Zygmuncie – czyli moja babcia – wraz z dziećmi, urodzonymi w czasie wojny, osiedliła się w oddalonych o 20 km od Szczytna Dźwierzutach. Stanisław Gloger przebywał w okresie wojny głównie w Siedlcach, ponieważ stamtąd pochodzi jego korespondencja, którą otrzymywał i którą wysyłał do swoich dzieci. Po wojnie natomiast mieszkał w Warszawie. Ponieważ niestety nie cieszył się dobrym zdrowiem, w 1953 roku, w czasie, gdy przebywał z wizytą u swojej córki Ireny w Szczytnie, zmarł, tutaj też został pochowany i spoczywa w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Szczytnie.

JŁ: Jak wiele osób z rodziny Glogerów mieszka dziś w Szczytnie i na Mazurach?

LG: W chwili obecnej w Szczytnie mieszka dziesięć osób z rodziny Gloger. Przebywa tutaj przede wszystkim wnuczka Zygmunta Glogera – Irena Matuszewicz, która w tym roku obchodziła jubileusz 105-tych urodzin. Przybyła ona do Szczytna po zakończeniu II wojny światowej, początkowo zamieszkała przy ulicy Polnej, później przy ul. Kajki, gdzie do tej pory mieszka wraz ze swoją synową Haliną oraz wnukiem Marcinem. Siedem osób należy do rodziny Zygmunta Glogera – wnuka Zygmunta – jest to cała moja rodzina: moi rodzice – Bohdan i Regina, moi bracia – Dariusz i Roland, ja z synem Konradem oraz Regina – wdowa po zmarłym w 1985 roku Krzysztofie Glogerze – prawnuku Zygmunta Glogera.

JŁ: Jaką pamięć o Stanisławie Glogerze przechowywano w Pani rodzinie? Co o nim mówiono, jaki był w tych opowieściach?

LG: Stanisława Glogera znam przede wszystkim z opowieści jego córki Ireny Matuszewicz, która o swoim ojcu wyrażała się zawsze bardzo ciepło. Był on nie tylko wspaniałym ojcem, ale również znakomitym gospodarzem i szanowanym pracodawcą. Irena Matuszewicz do tej pory wspomina ogromny dom z pięknym ogrodem, przepelniony ciepłem rodzinnym, ale również smutkiem spowodowanym przewlekłą chorobą jej matki – Marii z Markowskich, spokrewnionej z rodziną Preyssów, a tym samym z Glogerami. Maria zmarła w 1922 roku mając 32 lata, osierociła dwoje swoich dzieci: 11-letnią Irenę i 8-letniego Zygmunta, mojego dziadka. Państwo Glogerowie mieli jeszcze jedno dziecko – Stanisława, który zmarł nagle w bardzo wczesnym dzieciństwie. Problemów więc nie brakowało. Słyszałam, że Stanisław Gloger bardzo przeżył śmierć swojego dziecka. Po śmierci swojej żony Marii, Stanisław ożenił się on ponownie z Konstancją Korzeniowską, przyjaciółką Marii, która otoczyła męża oraz jego dzieci troskliwą opieką. Irena pobierała nauki u Sióstr Niepokalanek w Szymanowie, natomiast Zygmunt, ponieważ był dzieckiem chorowitym, pobierał naukę głównie tam, gdzie miało miejsce jego leczenie, Pierwszą Komunię Świętą przyjął w Rabce. Z listów, które ocalały w zbiorach rodzinnych z tamtego okresu, bije bardzo dużo wzajemnego ciepła, miłości, szacunku i życzliwości.

Wiele pytań i wątpliwości rodzi kwestia majątku rodzinnego w Jeżewie w odniesieniu do osoby Stanisława. Wiadomo, że Stanisław ukończył

z wyróżnieniem Szkołę Rolniczą w Warszawie, jednakże po zakończeniu edukacji nie wrócił do majątku w Jeżewie, który był poważnie zadłużony z powodu przedsięwzięć wydawniczych Zygmunta. Należy pamiętać, że tuż po śmierci swojej żony Aleksandry, w 1900 roku Zygmunt Gloger wraz z dziećmi przeniósł się do Warszawy, gdzie rzucił się w wir wytężonej pracy. W tym też roku ukazały się 3 duże jego dzieła: *Rok Polski*, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski* oraz I tom *Encyklopedii staropolskiej*, którego koszt wydania Gloger pokrył z własnej kieszeni.

Zygmunt Gloger *Encyklopedię* planował pierwotnie jako dzieło kilkunastotomowe, ale skończyło się na 4 tomach, z uwagi na brak funduszy. Choć przy wydaniu II, III i IV tomu otrzymywał dotację z Kasy imienia dra Józefa Mianowskiego, do każdego tomu i tak dopłacał. Z korespondencji rodzinnej wynika, że rodzina żyła w tamtym czasie bardzo skromnie. Gdy w 1905 roku zmarła matka Zygmunta – Michalina, spotkałam się w literaturze z określeniem, iż „wraz z nią umarł jezewski dworek”. Po śmierci Zygmunta Glogera jego dzieci nie wróciły już do Jeżewa. Zygmunt w testamencie zapisał wszystkie swoje zbiory dla muzeów w Krakowie i w Warszawie, kilka lat przed śmiercią Zygmunta córka otrzymała posag, natomiast po śmierci ojca – Stanisław otrzymał zadłużony majątek w Jeżewie, który był zmuszony sprzedać i zakupić niewielki majątek Cisie koło Siedlec. Po roku 1919 objął majątek Mościbrody pod Siedlcami, gdzie zamieszkał z rodziną. Choroba jego żony generowała poważne koszty, został więc również zmuszony do sprzedaży majątku Cisie, który zakupił po sprzedaży Jeżewa, określanego jako „pechowy” z uwagi na częste zmiany gospodarzy i nierentowne położenie.

JŁ: Czy obie gałęzie rodziny – ta pochodząca od córki Janiny i ta wywodząca się ze strony syna Stanisława – kultywują dziś wspólnie tę samą i taką samą pamięć o historii rodziny i Zigmuncie Glogerze?

LG: Jestem pewna, że obie gałęzie rodziny kultywują taką samą pamięć o Zigmuncie Glogerze. Natomiast jeśli chodzi o historię rodziny, może ona się różnić, z powodu wzajemnej niewiedzy, ponieważ rodziny nie utrzymywały ze sobą kontaktów w okresie powojennym. Z listu Anny Zawidzkiej, wnuczki Zygmunta Glogera, do mojej babci Alicji Gloger-Łukaszewskiej, napisanego w 1980 roku wynika, iż żadne kontakty nie były utrzymywane przez 40 lat. Jako przyczynę tego stanu rzeczy Anna Zawidzka wskazywała wojnę oraz wielkie trudności, które uniemożliwiły podtrzymywanie kon-

taktów rodzinnych. Wyrażała przy tym ubolewanie, że rodziny nic o sobie nie wiedzą. Rzeczywiście tak było, jedynie kontakty rodziny Ireny Matuszewicz z potomkami Janiny były w pewnym stopniu utrzymywane.

W 2010 roku nastąpiło ożywienie i nawiązanie kontaktów pomiędzy rodzinami, co zawdzięczyć można przede wszystkim uroczystościom rodzinnym, tj. uroczystości obchodów rocznicy 100-lecia śmierci Zygmunta Glogera i poświęconej temu wydarzeniu wystawie w Muzeum Regionalnym w Siedlcach, zorganizowanej z inicjatywy jego dyrektora Andrzeja Matuszewicza – syna Ireny, następnie w 2011 roku na uroczystym spotkaniu z okazji Jubileuszu 100-tych urodzin Ireny Matuszewicz – wnuczki Zygmunta.

JŁ: Wiem, że bierze Pani czasem udział w różnych uroczystościach związanych z pamięcią o prapradziadku, np. wręczaniu Nagrody im. Z. Glogera. Jak Pani ocenia stan wiedzy o Glogerze we współczesnej Polsce? Stan badań i edycji jego pism?

LG: Jestem zapraszana na uroczystości związane z pamięcią o Zygmuncie Glogerze, w szczególności na uroczystości wręczania Nagród i Medalii imienia Zygmunta Glogera organizowane przez Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, którego jestem od kilku lat członkiem. Od 1995 roku Stowarzyszenie wydaje Sesję Glogerowską oraz od momentu powstania dokonało wielu wznowień pism starożytnika z Jeżewa.

Niestety przez długie lata odnosiłam wrażenie, że poza „Stopką” i poza regionem Podlasia, za wyjątkiem kręgów ściśle naukowych, nikt nie pamięta o Glogerze. Ostatnie wydanie *Encyklopedii staropolskiej* miało miejsce w 1985 roku, w księgarniach można też było spotkać wznowienie *Dolinami rzek*. Obecnie w księgarniach internetowych królują prywatne „pirackie” reprinty kilku dzieł Zygmunta Glogera, które cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem.

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszył się też w 2009 roku cykl siedmiu odcinków filmu dokumentalnego *Dolinami rzek* emitowanych przez telewizję Planete.

W chwili obecnej, od 2011 roku jest realizowany przez Książnicę Podlaską projekt naukowy o ogromnym znaczeniu dla kultury narodowej i całego Podlasia, jakim jest edycja trzech tomów pism rozproszonych Zygmunta Glogera. Sam zamysł oraz jego realizacja wymaga wręcz tytanicznej pracy, a dla twórczości Glogera i kultury polskiej jest to wydarzenie o niebotycznym i nieocenionym znaczeniu.

W dalszym ciągu powszechnie nie jest wiadomo, że Gloger jest ojcem turystyki polskiej, prekursorem kajakarstwa, współautorem hasła „Poznaj swój kraj”, współzałożycielem i pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które w chwili obecnej działa pod szyldem PTTK. Miłość do tego, co polskie, co swojskie, zaszczebiał w momencie, gdy naród polski nie miał swojego państwa.

Jeśli chodzi o moje osobiste odczucia związane z osobą Zygmunta Glogera, był on w moim otoczeniu postacią na tyle nieznaną, że nie spotkałam w ciągu swojej edukacji nikogo, kto by zapytał mnie o pochodzenie lub skojarzyłby moje nazwisko z Zygmuntem Glogerem. Wręcz przeciwnie, zdarzało się, że moje nazwisko było przekręcane lub niepoprawnie zapisywane, traktowane jako wręcz nieznanne. Myślę, że wynikało to głównie z faktu, że postać Zygmunta Glogera nie istnieje w podręcznikach szkolnych, nad czym ubolewam.

JŁ: Czy w Pani rodzinie przechowywane są jakieś pamiątki po sławnym Prapradziadku? Coś, co warto ocalić, utrwalić?

LG: Niestety, poza pierwszym wydaniem *Roku Polskiego* nie posiadamy żadnych pamiątek po prapradziadku. Egzemplarz ten od momentu wydania był cały czas w rękach naszej rodziny, czyli od ponad 100 lat. W ostatnich latach, własnym staraniem, weszłam w posiadanie pierwszych wydań innych dzieł Glogera, takich jak m.in. *Encyklopedia staropolska*, *Dolinami rzek*, *Królestwo Polskie*, *Pieśni ludu*, *Geografia historyczna Ziem dawnej Polski* oraz unikatowej pozycji *Baśnie i powieści* z 1879 roku.

JŁ: I na koniec zapytam: kim dla Pani jest Zygmunt Gloger? Co to znaczy być jego praprawnuczką?

LG: Zygmunt Gloger jest dla mnie przodkiem urodzonym w XIX wieku, o którym, za sprawą historyków i badaczy jego postaci, wiem więcej niż o innych swoich przodkach żyjących w tamtym okresie. Był on postacią wybitną. W czasach sobie współczesnych Gloger był człowiekiem bardzo znanym i popularnym, chyba nie było w ówczesnej Polsce osoby, która nie znałaby jego nazwiska, ponieważ pisywał regularnie do kilkadziesiątu pism, także pod pseudonimami, które gościły w codziennym życiu Polaków za sprawą prasy, będącej w tamtym czasie głównym źródłem informacji. Znam bardzo dobrze biografię Zygmunta Glogera oraz

jego dorobek naukowy, byłam w wielu miejscach związanych z jego życiem.

Co mi się szczególnie podoba w moim prapradziadku, to jego otwartość i szacunek do drugiego człowieka bez względu na jego pochodzenie, status majątkowy czy społeczny, szacunek do przeszłości, do ludzkich odczuć, do kultur i tradycji pokoleniowych. Wydawać by się mogło, że Gloger przez takie podejście był zagnieżdżony gdzieś w zakurzonej przeszłości. Nic bardziej mylnego. Jego biografia potwierdza, że był on człowiekiem nowoczesnym, otwartym na postęp i rozwój, zdecydowanie wyprzedzał swoje czasy.

Był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym. Trudno wskazać dziedzinę, na której by się nie znał. W każdym towarzystwie cieszył się szczerym poważaniem, z każdym też potrafił odnaleźć wspólny język, a jego ciekawość i zainteresowanie człowiekiem, jego życiem i przeszłością, w powiązaniu z wszechstronną wiedzą, wzbudzały powszechny szacunek. W „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 34 z dnia 20 sierpnia 1910 roku), wydanym tuż po jego śmierci, został określony jako człowiek „słodki, pogodny i dobry, który chyba nieprzyjaciół nie miał, bo mieć nie mógł”, „cieszył swoją dobroduszością, zacną, pocziwą pogodą ducha”.

Gdziekolwiek przemierzam się w celach krajoznawczych, przemierzam drogi, dróżki, ścieżki czy rzeki, zawsze myślę o Zygmuncie i jego podróżach krajoznawczych. Wszędzie, gdzie jestem, rozmawiam z ludźmi, podobnie zresztą jak czynił to Zygmunt. Dzięki temu ciągle znajduję miejsca, których nie ma w przewodnikach. Mam nadzieję, że po trosze dzięki genom tkwi we mnie taka niesłabnąca fascynacja ludźmi, ich życiem, pochodzeniem, historią i architekturą. W głębi serca czuję ogromną satysfakcję z takich poszukiwań oraz dumę, że moim przodkiem był tak niezwykły człowiek, jak Zygmunt Gloger.